# ROZMAITOŚCI.

Dnia 10. Września **N**[er] 37. Roku 1842.


## BAL NA WSI.

»A jak się masz! Jakżeśmy się dawno nie widzieli! Zmizerniałeś, siedzisz zawsze, oddychasz tém zepsutém, miejskiém powietrzem; gubisz się. O przyjaciołach dawnych zapomniałeś. Ot wiész co? 7go tego miesiąca imieniny mojéj żony; będziemy mieli kilkanaście osób. Ja tu przyszłę umyślnie po mego stryjecznego brata, którego ci przedstawiam; przyjedź z nim na parę dni do nas! Droga niedaleka, dobra, kalendarz wróży pogodę; rozstawię wam konie na pół drogi; jednym dniem wcześnie staniecie — a obaczysz i miejsce przyjemne i dobrych ludzi i piękne panny; rozerwiesz się i nas ucieszysz.« — »Z całego serca«, odpowiedziałem. Umówiliśmy się, że 5go na noc konie przyjdą, 6go równo z dniem wyjedziemy, aby stanąć przed balem, użyć widoku okolicy, mieć czas do przebrania się i witania dam przybywających. Pamiętałem o przyrzeczeniu, więc 6go wstaję bardzo rano, zebrawszy się biorę ze sobą służącego, który niósł mój mały tłómoczek i udaję się do pana stryjecznego brata, który mi powiedział, że mieszka na ormiańskiéj ulicy, pod nrem ... Schodziłem całą ormiańską ulicę, niéma tego nru; przechodzę więc na niższą ormiańską ulicę, choć mi o téj niższości nic nie wspomniał, i w samej rzeczy postrzegam numer, którego szukałem. Kamienica zamknięta, sznura od dzwónka nié ma; pukam, nikt się nie odzywa, pukam znowu — jakaś głowa w szlafmicy pokazuje się w szybce pierwszego piętra: »Kto tam? czego?« — »Do pana B. M.« — »Tu żaden pan B. M. nie mieszka. Jak można pukać, stukać, hałas robić, nie dać ludziom spać bez przyczyny? Ja mam osobę chorą w domu, dopiérom się położył.« — Wtém i stróż zaspany, nie odziany, jak wstał z pościeli, otwiéra drzwi i głowę wychyla po to jedynie, aby mnie także wyłajać, że dla żartu cały dom niepokoję. Nie odrzekłem nic i stróżowi, aby nie sprowadzić kłótni, któraby całą okolicę zbudzić mogła. I mój służący milczał; podobno nie rad także, że mu wyspać się nie dałem, wchodził w słuszne powody stróża. Ale cóż tu robić? dokąd się udać? Siadłem na kamieniu i czekam. Bije kwadrans na 6tą; ludzie zaczynają otwiérać i wychodzić. Pytam każdego o pana B. M., każdy wzruszywszy ramionami, idzie w swoją drogę. Służący położywszy przy moich nogach tłómoczek, poszedł daléj pytać po domach — wszystko daremnie. Nakoniec nadchodzi ulicą z góry powolnym krokiem staruszka, z książką do nabożeństwa pod pachą; powtarzam moje pytanie: »Ha! co«, powtarzam drugi raz — »Proszę do mnie mówić zwolna, w prawe ucho, bo ja nie słyszę.« — Za trzecim razem posłyszała. — »A jak on wygląda?« — »Średniego wzrostu, młody, czarno zarasta, długie nosi włosy, wąsiki, brodę.« — »A w czém chodzi?« — »Widziałem go w letnim surducie ciemnym ze świecącémi guzikami.« — »A kapelusz biały?« — »Biały czy szary.« — »No, to pójdź pan pod numer ... tam w oficynie stoją jacyś panicze — mnie się zdaje, że jest jeden taki.« — Idę, wchodzę, drzwi niezamknięte — trzy łóżka, trzech mężczyzn, wszyscy śpią. Przypatruję się śpiącym, pana M. nie widzę. Może jest w drugim pokoju, nie śmiém postąpić, wtém jeden budzi się, siada na łóżku. Młody, zarośnięty, ale słuszny i jasno-włosy. Pytam go o pana B. M. — »Pan B. M. tu nie

stoi, ale pod nrem ...« — »Czy pewnie?« — »Niezawodnie, znam go dobrze, to mój kolega.« — »Stokrotnie dziękuję.« — Smiało już wracam do nru ... Tu jeszcze zamknięto — stróż otwiéra przecie bez gniewu, wstępuję na górę i tu zamknięto. Pukam, wychodzi służący — »Tu pan B. M.?« — »Tu.« — »A wstał już?« — »O nie, spi jeszcze, późno spać poszedł, nie kazał się budzić.« — »Obudź go.« — »Będzie się gniewał.« — »To ja go obudzę.« — »Zmiłuj się pan, nie wchodź, już ja sam obudzę.« — »Niech i tak będzie! Ale powiédz panu, żeby się zbiérał w drogę, a ja zaraz tu wrócę — mój tłómoczek tu zostanie A konie są?« — »Są panie, ale późno już w nocy przyszły — furman powiadał, że wczoraj tam była ulewa i bardzo drogę popsuła.« — »To źle, prośże pana, niech się spieszy.« — »Dobrze panie.« — W pół godziny później zastałem pana B. M. już ubranego, ale powoli pakował więcéj rzeczy, jak na kilka dni potrzeba — różne suknie, pościel, strzelby, pałasz, pistolety, torbę, papiéry, książki. Czekałem, gdy skończył, bierze kapelusz i wychodzi; myśląc że już ma siadać, chcę iść za nim. — »O nie! ja jeszcze idę do miasta, i koni nié ma — pan dobrodziéj może zechce jaką się książką zabawić — ja zaraz wrócę, tylko kawy się napiję, (do służącego) a ty tymczasem każ zajechać i upakuj.« — Siedzę, czytam, chodzę po pokoju, mija godzina, mija dwie godzin. — »O, pan dobr. czekał na mnie! bardzo przepraszam, nie spodziéwałem się, spóźniłem się trochę. Przypomniałem sobie, że trzeba oddać książkę przyjacielowi, a ta była u drugiego. Biegałem pod śty Jur, a potém na żółkiewskie — miałem téż jeszcze i sprawunki!« Aż tu za nim niosą różne pudła, z tortami i cukrami na bal, i samowar z naprawy i dwa wazony kwiatów — to dar dla kuzynki, to wszystko musi się zmieścić — i powiedział niebawem służący, że się zmieściło, i że wszystko gotowe. »Więc siadajmyż — a ty się nie zebrał?« — »Pan nie powiedział, że każe z sobą jechać.« — »A jużci, jakże, sam sobie mam służyć? Jeszcze na bal!« — Czekamy więc, żeby służący się zebrał, nakoniec wychodzimy na schody. »Ale, ale; a moja biała krawatka gdzie?« — »U praczki panie.« — »A jakże ja bez niéj pojadę? Ja nié mam innéj, a w czarnéj na imieniny i bal nie wypada. Biegajże po nią.« — »Czy to daleko?« spytałem. — »Nie, nie daleko, na Zielonem — ale, ale czekajże, ta bo ja rękawiczek białych nié mam, kupże mi po drodze dwie pary, bo jedna może pęknąć — ale, ale, czekajno! i cygarów paczkę — dwie paczki — słuchaj! dwie paczki, i żelazko do włosów odbiérz od instrumentenmachera.«

Tak wyjechaliśmy o samém południu. Część pudeł, służący nie spodziéwając się jechać, wpakował na kozieł, i wazony w tyle u kozła przywiązał tak, że woźnica ledwie miał miejsce. Sam więc musiał wsiąść do koczyka z nami. We trzech, z pudełkami, bronią i samowarem, nie było dobrze nam siedzieć. Parze małych koników, już pod górę do rogatki nie łatwo było wyciągnąć, koczyk tak był obciążony. Lewie za rogatką, już dészcz kropić zaczął, a w godzinę potém, zupełna nastała słota. Zjechawszy z murowanego gościńca, zastaliśmy pomiędzy żyźnemi polami drogę grząską; jechaliśmy noga za nogą. Pan B. M. z wilgoci dostał bolu zębów, dobył bawełnę z kieszeni, zatkał sobie uszy, i trzymając chustkę przy twarzy, całą drogę tyle się tylko odzywał, że się często niecierpliwił na powolną jazdę i narzékał, iż zajedziemy po balu. — »Stój, stój, stój!« — »A co to?« — »Nic panie tylko szyna spadła z koła; na popasie się przyśrubuje. W godzinę potém znowu: »Stój, stój!« — »A co to?« — »Nic panie, sprycha wyskoczyła, dam wyrwanty«, i począł sznurować i ściągać koło, jak elegantkę na bal; ściągnąwszy popróbował, potrząsł — »oh, z nowa takie mocne nie było!« i wleklìśmy się daléj, ale ta zabawka pół godziny zabrała, i już wieczór zapadł, kiedyśmy stanęli w miejscu, gdzie drugie konie na nas czekały. Woźnicę z niémi wyprawionego, zastaliśmy spiącego pod żłobem, i tak pijanego, że go się dobudzić nie było można, a konie od rana nic nie jadły i napojone nie były. Musieliśmy obudwóm parom koni dać popasać, a potém poradziłem, żeby cztéry konie zaprządz i żeby ten sam woźnica co z nami przyjechał, wiózł nas daléj, a pijaka spiącego zostawić, niech przespawszy się za karę wraca piechotą do domu. Gdyby bez

rozstawienia po parze, myślałem sobie, byli od razu wszystkie cztéry konie do Lwowa przysłali, cała podróż szłaby sporzéj, konie by się mniéj zmęczyły, a jeden woźnica przydałby się w domu do innéj roboty. — Myśl moja była dobra, szkoda tylko, że nasz trzeźwy woźnica czterma końmi wozić nie umiał; zaraz przy wyjeździe z karczmy, tak raptownie skręcił za mostkiem, żeśmy posłyszeli, iż coś pękło i stanęliśmy w miejscu. »A co to?« — »Nic panie, tylko dyszel się złamał. Trzeba tu nocować.« I już téż bardzo było ciemno przy słocie. Żyd gospodarz, odstąpił nam swojego piérwszego pokoju i dostarczył zwietrzałéj i już raz wymoczonéj herbaty, cukru, śklanek; na samowarze zagrzaliśmy wodę i nie zbyt smacznym napojem się pokrzepili. Pan B. M. ciérpiący, siedział w milczeniu i spluwał — ja chodząc po pokoju myślałem o balu, i takem sobie żywo wyobraził oświéconą salę, piękne i wesołe pary i hucznego mazura, iż mi się zdało, że słyszę muzykę. Panu B. M. posłano — ja obwinąwszy się w płaszcz, z poduszką z kocza pod głową, wyciągnąłem się na twardéj i nieréwnéj kanapie. Przez noc przyprawili nam nowy dyszel, poklinowali sprychę, koło okuli, i cztérma końmi, z jednym woźnicą na koźle, drugim forytującym na licowym koniu, ruszyliśmy w dalszą podróż, nie wiele dla błota spieszniejszą od wczorajszéj, pocieszając się tą myślą, że i gości balowych woźnice musieli się ponapijać, i panie prosto z balu rozjechać się nie mogły, więc jeszcze je wysypiające się zastaniemy, a przyjazd świéżych dwóch tancerzy na nowo mazura ożywi. — Po wczorajszych trzech wypadkach z koczem, dziś koléj była na resory, żaden się nam przecie nie złamał, tylko pas jeden pękł, i postronki u zaprzęży ciągle się rwały, aleśmy je wiązali i znowu daléj jechali. Nakoniec koło południa stanęliśmy u celu, gdzie nas jeszcze wczoraj wyglądano. Nie czekając aż służący powoli z kocza się wydobędzie, drzwiczki nam otworzy i zawiniątka pouprząta, wyskoczyłem z zamkniętego koczyka, zostawując w nim towarzysza. Wbiegam do domu, widzę obszérny przedpokój zastawiony w nieładzie to tłómokami i walizami gości, to przemokłémi ich płaszczami, to stołami, na których zwalane talérze, półmiski, sztućce, śkło czekają pomycia, ale nikogo przy nich. Drzwi troje na trzy strony. Otwiéram jedne — ach! ach, panny się tu ubiérają, idę do drugich — zamknięte. Z trzecich dopiéro wyszedł stary sługa z siwą głową, typ staroświecki kredenserza, który mnie uwiadomił, że mieszkanie dla nas jest nad psiarnią za bramą, i tam zajechać trzeba. Wolałem mimo trwającego ciągle deszczu i błota na dziedzińcu, przejść piechotą, jak na nowo wsiadać. Właśnie licznym, czworo-nożnym, to szybkością biegu, to doskonałym węchem, to siłą, to zmyślnością zalecającym się towarzyszom mojego mieszkania, po zwołaniu trąbką, na dworze osypkę dawano; z daleka mnie więc postrzegły i na przywitanie tak opadły, że gdyby nie obecność dojeżdzaczy z harapami, mógł po mimowolném zajrzeniu do pokoju panien, spotkać mnie los Akteona, ale się skończyło na poszarpaniu na mnie odzieży. Ledwieśmy śród szczekania całéj psiarni, wyszli po małych schodkach na górę; gospodarz domu, spostrzegłszy z daleka, żeśmy przyjechali, pospieszył nas witać. »A co? dziś dopiéro wyjechaliście zapewne, bo konie dobre i rozstawione — ale nic nie straciliście; bal dopiéro jutro będzie. Pani P. piérwsza elegantka téj okolicy, pojechała do Lwowa, niby dla przywiezienia córki, zapewne po nowe stroje, i musiał krawiec zrobić jéj zawód, bo napisała, że chora i prosi, żeby na nią z balem poczekać — na co moja żona niby przez grzeczność chętnie przystała, bo byłaby na wczoraj nie uwinęła się z przygotowaniami. Diablito moją żonę natchnęli tym balem! Wydatek niepotrzebny, a człowiek do tego nieprzyzwyczajony i ludzie nienawykli, to sobie rady dać nie można. Wystawcie sobie, prócz wyporządzenia wszystkich pokojów w domu, nakupienia nowych mebli, musiałem różne dworki, nawet chałupy wylépiać, biélić, podłogi dawać, ekonoma, mandataryjusza i leśniczego przenosić, a do każdego mieszkania sprawiaj łóżka, krzesła, sofy, stoliki, z których po rozjechaniu się gości chyba tandétę założę — a sienniki, materace, nawet źwiérciadła, miednice i tym podobne — tfu, żeby też tego z sobą

każdy nie przywiózł, kiedy mu potrzebne. Moim ludziom posprawiałem nową liberyję, a jeszcze musiałem obcych dziesięciu lokai do posługi przynająć, i dwóch kamerdynerów — a kuchmistrz zapłacony drogo — pije, kłóci się, kuchcików rozbija — gdzie trzeba funta, każe sobie dawać dwa oka cukru, masło kradnie; choć drwa suche, masło na ogień rzuca, aby się lepiéj palił — słowa mu przykrego nie powiedz; jeszcze mu pochlébiaj, żeby przed czasem nie odjechał. I subjekt Rossego kazał sobie w dwójnasób zapłacić, że dwa dni poczeka, jeszcze sztafetę; musiałem wyprawić z przeproszeniem pryncypała. I przez to późne odłożenie balu, prawda, że obadwaj lepiéj wystąpią — ale co tu jadła się przestoi, zczerstwieje, popsuje! — Muzyka zamówiona na wczoraj, jutro przyjechać nie może. Trzeba się starać o inną; gdzież ja muzyki dostanę! W głowę zachodzę i już nie wiém czy ją mam. — Kredens miałem zawsze porządny, teraz wiele dokupiłem, a prócz tego na wszystkie strony jedź, pisz, rozsyłaj, proś, pożyczaj, to śrébra, to porcelany, to szkła, to bielizny, a to się podrze, potłucze, przy takiéj zgrai obcych służących poginie, nie wiedzieć na kim potém poszukiwać, i choć odkupisz, to nie dobre, nie takie. »To był mój obrus wyprawny, a to filiżanka faworytalna mego męża, a to łyżka z całego tuzina!« A co posłańców! co listów! zaprosin i odprosin i nowych zaprosin! a w domu jakie zamiészanie, nieporządek, zgiełk! w gospodarstwie ani wiém co się dzieje. O ja to odchoruję! Ale muszę iść, nié mam czasu — prędko każcie rzeczy znosić i przebierajcie się, ze śniadaniem czekamy, niektórzy goście nie odebrawszy odprosin, jeszcze wczoraj się zjechali, kuchmistrz o nich wiedzieć nic nie chce, a przecie to wszystko trzeba pożywić. Oj kłopot nie bal.«

Przebraliśmy się, a nie chcąc, aby dla nas zaprzęgano przy tak małéj odległości, wdziawszy kalosze, puściliśmy się do dworu piechotą. Mój towarzysz pośliznął się, upadł w kałużę i wrócił się drugi raz przebiérać, ja pogubiłem kalosze, zabłociłem się, ale otarty w przedpokoju, jak można było wszedłem do salonu; było w nim kilkanaście osób nieznajomych, ale ani gospodarza ani gospodyni. Dziwną miałem minę, nie śmiałem do nikogo się zbliżyć i przemówić, i nikt téż do mnie nie przemówił, choć wszyscy mi się przypatrywali, i między sobą o mnie szeptali. Chciałem już uciekać, gdy weszła pani B. znana mi ze Lwowa. Ta bardzo była rada pokazać, że ma znajomości we Lwowie, witała uprzejmie, wypytywała. Nie musiała także grzeczność być u niéj w zwyczaju, bo stała się powodem do poczytania mnie za konkurenta o jéj córkę, za którego przez cały pobyt w tym domu uchodziłem.

Za nadejściem gospodarza dano śniadanie. Wdzięczen byłem kuchmistrzowi, że o nas według słów gospodarza wiedzieć nie chciał, bo zamiast jego auszpików, majonez i marynat, mieliśmy zrazy, kaszę, kiełbasy, kiszki, pirogi, to właśnie czegom pragnął, com na wsi jeść spodziéwał się, a choć wszystko było dobre, smaczne, i wszystkiego dość, słyszałem przecie żartujących i śmiejących się między sobą, ale nie dość cicho: »Będziesz jadł balową kiełbasę? — posól kaszę, nie żałuj sobie na balu soli — A wiécie dla czego dziś ekonomskie śniadanie? Oto, żeby jutrzejsze pasztety i bekasy lepiéj smakowały.«

Piérwsza panienka, którą postrzegłem, że chce usiąść do śniadania i któréj przyniosłem krzesło, była na moje nieszczęście ładna, majętna, jedynaczka, o czém nie wiedziałem. Danem jéj piérwszeństwem uchybiłem stojącéj obok, mniéj ładnéj, mniéj bogatéj, ale hrabiance, która mi téj urazy do trzeciego dnia nie przebaczyła.

»Kochany gospodarzu«, odezwała się jedna z pań, »muszę ci się naprzykrzyć prośbą — musisz mi dać posłańca do domu, bom się dziś spodziéwała odjechać, nie wzięłam z sobą bielizny, obrukałam się już.«

»Bardzo chętnie.«

»O kiedy tak, to i ja będę prosić, żeby ten posłaniec wstąpił i do mnie — i przywiózł mi wiadomość o moim Józiu, bom go chorego odjechała. Biédna dziecina tęskni za mną!«

»A zmiłuj się; to mila z drogi, jak tam pojedzie, to się spóźni dla mnie, a ja na obiad już nié mam w co się przebrać.«

»Nic nie szkodzi«, rzekł gospodarz z westchnieniem, którego utłumić nie potrafił, »pojedzie dwóch posłańców.«

*(Dokończenie nastąpi.)*

## Fizyjologija i charakterystyka kobiét.

Izydor Bourbon, członek akademii medycznéj wydał w Paryżu dzieło pod tytułem: *Fizyjonomika i frenologija, czyli umiejętność poznawania ludzi z rysów twarzy i struktury czaszki.* Wyjmujemy z tego dzieła zajmujacy rozdział o fizyjonomii i charakterach płci pięknéj. Wiadomo, jak trafnie odmalowała swój portret pani Roland*) na kilka dni przed swoją śmiercią na rusztowaniu. Lękała się ona, aby pamięć o jéj wdziękach razem z nią nie wstąpiła do grobu. Znikomą powiérzchowność swoję, cenią kobiéty nad miarę. Dla podratowania swojéj piękności, oddają się na wszelkie udręczenia i katusze, i znoszą je z zadziwiającą stałością ducha, na jaką nie byłyby w stanie się zdobyć, gdyby chodziło o utrzymanie ich życia. Nawet w haremie pielęguują troskliwie swoje wdzięki, chociaż te są jedyną przyczyną ich niewoli. Bo i na cóż przyda się wolność, mając rywalki w piękności? A czémże jest niewola tam, gdzie są jeszcze środki zboldowania sobie niewolników? — Mężczyzna ma większą głowę, szérsze i wypuklejsze czoło niż kobiéta. — W tém upatrują frenologowie przyczynę, dla czego żadna kobiéta nie była twórczynią religii, nie napisała wielkiego poematu i wielkich nie zrobiła odkryć. Czoło kobiéty jest więcéj płaskie, gładkie i równe, czoło zaś mężczyzny wysokie, chropawe, nierówne, co jego energiję i siłę znamionuje. Aby pokryć tę jednostajną równą płaszczyznę, przepasnją kobiéty czoło wstęgami i obwieszają je różnémi świecidly. Same włosy mogłyby już posłużyć do rozróżnienia płci. Kobiéty mają długie, piękne i gęste włosy; długość włosów wyrównywa całéj ich postaci, piękność podwaja ich wdzięki, a gęstość starczy na zajęcie niemałéj cząstki życia, by z należną troskliwością około nich chodzić. Oczy u kobiét są więcéj do siebie zbliżone, dłuższémi ocienione rzęsy, lub też pełniejszémi przysłonięte powiekami, które się z czarodziejską szybkością przywiérają i otwiérają, przezco nabiéra oko większéj ruchliwości. Brwi w łuk idące, gęstym porastają włosem. Niektóre kobiéty, umyślnie je malują na sposób Wschodu, aby się gęstszémi wydawały. Nos zwykle mniejszy niż u mężczyzn. Z tego, czy nos dłuższy lub krótszy, wypukły lub zagięty, wnoszą frenologowie na większą lub mniejszą skłonność do miłości. Milutkie i małe usta. Śmiéch jest niebezpiecznym dla piękności. Gdy śmiejąc się otwiéra usta, twarz układa się po obu stronach w stereotypowe fałdy, które zaciérają wyraz twarzy i szkodzą jéj ruchawości, zamykając każde słowo w dwa tajemnicze nawiasy. Wargi, szczególniéj górna, mają bardzo wiele wyrazu, z tąd idzie, że częste milczenie kobiéty jest nader wymowne. Ucho, ostatni szeregowiec w zastępie wdzięków, odznacza się najczęściéj delikatną strukturą. Podbródek mały i zaokrąglony. U brunetek, po drugim krzyżyku, rzuca się czasami na górnéj wardze i w około podbródka drobny puch, który się nieraz śród bolu i z narażeniem skóry na utratę świéżości, rozstawać musi z miejscem swojego urodzenia. Kobiéty mają delikatniejszą, pełniejszą, często nawet i dłuższą szyję, niż mężczyźni. Guzik u szyi, (jabłko Adamowe) jest mały, co przyczynia się do piękności kobiét, i co jest także przyczyną miękkiego, pieściwego głosu. Między wyszczególniające zalety piękności policzyć można: piękność i zaokrąglenie form w kształcie, dłuższą, pulchną szyję, wiotką kibić, misterne wcięcie ust, na których igra uśmiéch; przeźroczystą tkankę powiek, dłuższe rzęsy i żywe oko bijące światła promieniem. Są jeszcze i inne znamiona piękności, ale nie wiémy przyczyny, dla czego nas niémi czarują, jako to: dołki, czyli jamki w policzkach, na ramionach, a czasem i na podbródku, małe plamki na wardze, czole lub na podbródku, które odbijając od śnieżnéj białości i przeźroczystości oblicza, jeszcze bardziéj podnoszą wdzięki. Czarne oczy z czarnémi rzęsami i brwiami, a blond włosy, lub téż niebieskie oczy, a czarne włosy, należą także do rzędu uroczych kontrastów. Uzupełnieniem wdzięków, są długie, gęste włosy i białe zęby.

*) Roland, autorka dzieła: *Mémoires de Mdme Roland*, nader czynna, przedsiębiercza kobieta, rzuciła się w objęcia rewolucyi, która ją na dniu 10. listopada 1793 r. pod gilotynę zaprowadziła.

## KRZEW HERBATY.

Krzew herbaty rośnie nietylko w południowych, górzystych Chinach, ale także w Assamie. Chińczykowie pielęgnują go już w osobnych plantacyjach, już na miedzach w polu. Z Chin zawieziono go do Japanu; rośnie on także w Bengalii, na wyspie Cejlon i Jawa, ale nie tak pomyślnie udaje się w Brazylii w Minas Geraes. Około krzewu herbaty chodzą Chińczykowie tak,

jak my około krzewu róży, obrzynają go, aby nad pięć do siedmiu stóp nie wyrósł, i odcinają średnie latorośle, gdyż przezto puszcza więcéj gałązek i zbiéranie liścia ułatwia. W trzecim lub czwartym roku odbywa się piérwszy zbiór liścia; w siódmym roku liść jego nie jest do użytku, a przeto ścinają krzew stary i zasadzają nową z nasienia wypielęgnowaną płonkę. Liście herbaty zbiérają Chińczykowie trzy razy w rok, to jest w miesiącu lutym albo w marcu zrywają delikatny, ledwieco rozwinięty liść, w kwietniu starszy i świéży, który podług wielkości i przedniego gatunku, osobno składają; a nakoniec w maju lub czerwcu zbiérają najgrubszy. Świéże listki nie odznaczają się bynajmniéj tym zapachem, który suszonym jest właściwy, nie mają także ani ostrego, ani gorzkiego, ani téż eterycznego smaku. Przyjemny zapach i smak wynika póżniéj z prażenia, podobnie jak zapach kawy po upaleniu. Prażenie liścia odbywa się na dużych żelaznych, mocno rozgrzanych płytach, albo w dużych płytkich żelaznych panwiach, które nieco z ukosa są wmurowane. Do tych łagodnie ogrzanych panwi, wrzuca się liść i miésza ciągle gołą ręką, aż pokąd nie zwiędnie i przez nieustającą gorącość zwolna nie zeschnie. Gorące listki rozpościérają się potém na matach i taczają dłonią; po wystudzeniu zaś, suszą się znowu w panwiach, pokąd całkiem nie zeschną, co dopiéro po kilkakrotném ponowieniu pomienionéj pracy następuje. Robotnicy muszą goléini rękami w rozgrzanych panwiach mieszać i na matach rozkładać liść, aby takowy schnąc nie przepalił się. W ten sposób sporządza się herbata zielona. Na czarną zaś herbatę, sypią świéży liść w duże, nad wrzącą wodą postawione przetaki, aby liść gorąca para przejęła. Poczém podobnież na powyższy sposób suszą. Lecz przez wodną parę traci herbata przyjemną własność aromatyczną. Z trzech funtów świéżych liści uzyskują funt suszonéj herbaty. Każde prawie miasto ma publiczne suszarnie, gdzie każdemu wolno przynieść swe liście, podobnie jak po włościach niemieckich są do pieczenia chleba spólne piece. Z piérwszego zbioru najdelikatniejszych listków, które na proch rozciérają, uzyskują Chińczykowie najprzedniejszą tak zwaną herbatę cesarską. Najpośledniejszy liść, który zamiast zrywania, osmykują z krzewów, albo na których jeszcze są gałązeczki, ugniatają w Chinach z krwią wołową lub owczą, i uformowaną masę nakształt cegiełek w piecu suszą. Cegiełki te uważane są za gatunek monety, powiększéj części w Azyi, a mianowicie w Mongolii i Dawurynie, gdzie ich koczujące narody, szczególniéj zaś mieszkańcy wyspy Kobi, a nawet w wschodniéj Rossyi powszechnie używają. Pomienioną herbatę gotują i mięszają z wodą, mlékiem, mąką i solą. W południowo-zachodnich Chinach, pojawia się także ta herbata w kształcie kulek okrągłych, z tąd herbatą kulistą się nazywa. — W Japonie i Chinach piją herbatę wszyscy tamtejsi mieszkańcy, przy obiedzie, w każdéj porze dnia, częstują nią każdego gościa, a przy ulicach i drogach są szynkownie herbaty. — Chińczykowie nalewają liść wrzącą wodą, podobnie jak w Europie, ale bez mléka i cukru, albo używają jéj jako proszku, który do filiżanek nalanych ciepłą wodą, sypią i mieszają, aż pokąd się nie spieni. Kramarze trudniący się handlem drobiazgowym, zakupują herbatę od gospodarzy wiejskich i dostawiają hurtownikom w Kantonie i Hong-kong, którzy ją w szczelne drewniane lub ołowiane skrzynki pakują. Anglicy, Holenderczycy i mieszkańcy Ameryki północnéj, wywożą je morzem prawie wyłącznie z Kantonu do Europy, Ameryki północnéj i niejaką część do Indyjów; lądem zaś karawanami wzdłuż puszczy Kobi przez Kijachtę do Syberyi, a z tamtąd poczęści do Europy; z Chin zachodnich do Mongolii, Bucharyi i Persyi; z Chin południowo-zachodnich do Tybetu, Nepalu i Butanu; z Chin południowych do Awy i Kochin-chiny. Europa, dokąd ją holenderscy kupcy około 1610 r. zaprowadzili i kolonije europejskie, otrzymują rokrocznie niemal 50 milijonów funtów herbaty, za co około 36 milijonów złr. do Chin wychodzi.

---

## ZE LWOWA.

*Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 36. i obejmuje: 1) Niektóre prawidła służące do uprawy łąk za pomocą zroszenia. 2) O stawach słodkiéj wody, ich zarybianiu, utrzymaniu i korzyści. (Dokończenie). 3) O gatunkowaniu owiec. (Ciąg dalszy). 4) Wiadomości czasowe: Sposób przyrządzenia słomy, aby siano dla koni zastąpić mogła.

Drukarnia rzeszowska Franciszka Skielskiego, o któréj dotąd nic słyszeliśmy jeszcze, ogłosiła prenumeratę na dzieło ks. Marcina Konkolowskiego, kapelana przy c. k. sądzie karzącym rzeszowskim, pod tytułem: *Żywot pana naszego Jezusa Chrystusa Syna bożego i Najświętszéj Panny.*

W Krakowie wyszedł: *Słownik niemiecko-polski wyrazów lekarskich;* ułożony przez J. Majera i Fr. Skobla, doktorów i profesorów Med. w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Z Wilna: Nowe książki: *Rusałka na rok 1842*, wydana przez Aleks. K. Grozę. *Wizerunki i roztrzasania naukowe*, poczet nowy, 2gi, tomik 23. *Chaos, szczypta kadzidła cieniom wierszo-kletów od Witalisa Komu-iedzie*, znacznie odmienił, powiększył i powtórnie wydał John of Dycalp. *Kontrakty*, dramat w pięciu aktach, przez Kar. Drzewieckiego.

---

W Nrze 213. »Gazety powszechnéj augsburskiéj« na r. b. w korespondencyi z Drezna czytamy: Spohr, dzielny mistrz muzyki bawi obecnie w naszéj stolicy. Ze szkodą publiczności nie grywa już jako wirtuoz publicznie. Warto było słyszéć go obok Lipińskiego w prywatnych towarzystwach; trudno bowiem znaleźć dwóch wirtuozów na tym samym instrumencie wraz tak samodzielnych i niezrównanych. Gra Spohra staje się przezto cudownie zachwycającą, że przez jéj nieprzymuszoność przegląda zawsze wielki kompozytor; Lipiński zaś połącza w tle poetycznem swojéj muzyki, sposób prawdziwie narodowy, znamiona swojéj uprzejméj przymiotowości. Powiérzchowność Spohra żwawa i silna, przechodzi o wiele jego wiek, do czego się także imponująca budowa ciała znacznie przyczynia. Szkoda tylko, że jego indywidualność jest raczéj odtrącająca i zimna, niż ujmująca, i gdyby nie ta mała okoliczność, powodzenie jego gry, byłoby daleko większe.

Lékarstwo na szkrofuły. W Bonie wyszła niedawno na widok publiczny rozprawa inauguracyjna, napisana przez ubiégającego się o dyplom doktorski p. Kreuzwald pod nazwą: *De utilitate foliorum juglandis regiae ad sanandam scrofulosin.* Nowe, doskonałe, przez pana Kreuzwald w pomienionéj rozprawie na szkrofuły zalecone lékarstwo, składa się z liścia znanego powszechnie w naszym kraju orzecha włoskiego (*Juglans regia L*) Wynalazcą tego lékarstwa, jest francuzki lékarz Negrier, który niem z czterdziestu osób mających szkrofuły, trzydzieści i jednę całkiem wyleczył. Tajny radca i profesor Dr. Nasse, używał tegoż lékarstwa z najpomyślniejszym skutkiem na klinice w Bonie o czem powyższa rozprawa wiadomości udziela.

Efemerydy. Témi czasy pojawiły się znowu efemerydy, które Sekwanie są właściwe. Widać je rojami się snujące. Rozwijają się one pod wieczór na suchych częściach koryta rzeki z poczwarek, poczém uskrzydlone wznoszą się w powietrze, otaczają świécące przedmioty tak, że je zupełnie zaciemiają, a po kilku godzinach opadają na ziemię. Gdyż owady te rodzą się i otrzymują skrzydełka dopiéro po zachodzie słońca, a przed wschodem kończą już swoje życie; w tym przeciągu czasu odbywają parowanie i niesą jaja. Samica niesie 6 do 800 jaj. Jako poczwarki żyją trzy lata. Są one dla ryb najsmaczniejszym pokarmem. Podobném zjawieniem jest tak zwana *Tisza-virág* (kwiat cisowy) na rzéce Cisy w Węgrzech.

Lipiec jest złowrogi miesiąc dla Francuzów. W lipcu 1789, zdobyto szturmem bastylę; w lipcu 1830, była rewolucyja; w lipcu 1835, zrobił piekielną maszynę Fieschi; w lipcu 1841, spadł z konia książę Bordeaux; w lipcu 1842, wypadł książę Orleański z powozu i zabił się.

Dyjamenty. Angielski porucznik Newbold, który objeżdżał w Indyjach powiat tak zwany dyjamentowy, opowiada, iż tamtejsi górnicy są powszechnie tego mniemania, iż dyjamenty rosną, i że w kopalniach, które przez lat piętnascie lub dwadzieścia wypoczną, można znowu rozpocząć robotę i znaleźć dyjamenty. Chociaż porucznik Newbold z początku zupełnie nie chciał temu wierzyć, jednak teraz przyznaje sam, że ci ludzie poczęści prawdę mówili. Przekonał on się naocznie, że znowu znaleziono dyjamenty w kopalniach, które przedtém jako już płonne i nieużyteczne zarzucono. Mniejsza wielkość dyjamentów, które teraz znachodzą, zdaje się z tąd pochodzić, że starym kopalniom długo wypocząć nie dają, przezco dyjamenty znacznie urość nie mogą.

Słowo o żegludze napowietrznéj. Jest to rzecz dziwna, że na czele towarzystwa żeglugi napowietrznéj, które dla wsparcia wynalazku mechanika Leinbergera w Norymberdze się zawiązało, stanał książę Thurn i Taxis, którego przodkowie byli niegdyś naczelnikami poczty niemieckiéj. Gdyby więc wynalazek Leinbergera przywiedziono do skutku, to jest, gdyby w balonie za pomocą machiny stérującéj, w dowolnym kierunku przez powietrze żeglować można, natenczas formalna poczta napowietrzna, nie byłaby już dziwactwem, a na czele jéj stałby znowu książę Thurn i Taxis, podobnie jak przed trzysta laty na czele poczty lądowéj.

Anglija ma już półtrzecia sta żelaznych okrętów, których znaczna ilość zaopatrzona jest machinami parowemi. Sam zakład pana Laird w Liwerpolu dostarczył 42, z których ośm jest statków parowych. Statek ostatni jest o sile 180 koni, płynie tylko kilka cali głęboko w wodzie, chociaż ma 180 beczek ciężaru.

Sposób uzyskania paszy dla bydła. Książęcy rząd w Meiningen z powodu trwającéj tamże posuchy i braku ziół pastewnych, zaleca siać rzepę na ścierniskach, tudzież żyto ozime, któreby pod wiosnę na paszę żąć można. Również z innych stron zalecają usilnie, aby na ścierniskach zboża ozimego siano, wykę, owies, rzepak i rzepę białą. Szczególniéj rzepak, który znacznie gęsto siać należy, daje pod wiosnę dobrą paszę. Podobnież zamiast żytem zwyczajném, można zasiewać pola żytem święto-jańskiém, które najpóźniéj w sierpniu w rolę rzucono, w jesieni żęte być może, a na wiosnę nawet dwa razy na paszę z-żęte, pomimo to dobry plon wydaje.

Towarzystwo meteorologiczne. Arago, Herschel, Airy, Forster, Encke, tudzież najznakomitsi astronomowie europejscy, zamyślają zawiązać towarzystwo meteorologiczne, w celu zbierania i porównania swoich postrzeżeń i ustalenia tym sposobem systemu meteorologicznego.

Gaz słoneczny. W obec prezydyjum i wielu członków senatu, równie jak i w obec przełożonych towarzystwa fizykalnego, odbyto w Frankforcie dnia 13. sierpnia wieczorem próbę z gazem słonecznym, na któréj się także deputacyja obywateli miasta Moguncyi z burmistrzem na czele znajdowała. Skutek przewyższył wszelkie oczekiwanie. Odor wypływającego gazu zaledwie czuć się dawał, a spokojnie gorejący, nadzwyczaj biały i delikatny płomień, w porównaniu z którym płomień jarzącéj świécy czerwonym się wydawał, rozpościérał tak wielką jasność, że na otwartém miejscu i w znacznéj odległości można było wygodnie czytać pismo zwyczajne, w pokoju zaś było tak jak w dzień jasno. Do tych zalet należy i to, że ten słoneczny gaz jest nadzwyczaj tani, a tém samém i dla mniéj majętnych do nabycia łatwy.

Postęp w wynalazkach. Ileżto rzeczy, z których niegdyś się naśmiéwano, z postępem czasu pojawiło się w świecie jako wielkie i podziwienia godne cuda. Przeto słusznie powiedzieć można, iż śmieszność tylko o krok od szczytności jest oddalona. Któżby się był nie roześmiał przed stu laty, słysząc, iż okręt kołami po wodzie jedzie? Któżby przed dziesięcią laty nie był poczytał za wierutne kłamstwo, iż cienie odbite w ciemni optycznéj (*camera obscura*) na papiérze utrwalić można? Wkrótce nie będzie się wydawała tak wielkiém niedorzsądkiem owa baśń o mało-mieszczanach, którzy zapomniawszy wymurować okna w swoim ratuszu, nachwytali promieni słonecznych w wory, i dla oświetlenia gmachu do pokoju zaniéśli. Jenijalny profesor Mozer w Królewcu zrobił odkrycie, że ciała tyle światła w ciemności z siebie wydają, iż dagerotypija

wykonywana być może, choćby na nią bezpośrednio promienie słońca nie działały. Jeszcze tylko jeden krok dalej, a schwytamy w dzień słońce, którego zamiast nocnego światła używać będziemy.

W dniu, w którym zwłoki księcia Orleańskiego z Neuilly do *Notre-Dame* sprowadzono, wstrzymany był pochód dłużej niż całą godzinę przezto, iż familija królewska z ukochanym zmarłym po raz ostatni się żegnała. Potrzeba było całej tęgości charakteru króla, by nakłonić królowę i księżnę Orleańską do opuszczenia kaplicy. Królowa dotychczas jeszcze nie może się przezwyczaić do téj myśli, że na zawsze utraciła syna, niekiedy zapomina o swém nieszczęściu, cały wypadek zdaje się jej być tylko snem dręczącym. Gdy książę Joinville przybył z ostatniej swej podróży, i gdy jéj o tém oznajmiono, wykrzyknęła z uczuciem radości macierzyńskiej: »Przywołajcie mi tu wszystkich! Przywołajcie mi Orle...!« Więcej wymówić nie mogła. Okropna prawda, o któréj zapomniała na chwilę, stanęła jéj nagle w pamięci, jakoż zaraz zemdlała!

Siedmnastu żołnierzy wojska francuzkiego z czasów Napoleona, wzniosło się swą walecznością i talentami na następujące znakomite posady: dwóch zostało królami, dwóch książętami, dziewięciu wojewodami, dwóch marszałkami a dwóch jenerałami.

Słowo o komedyi niemieckiéj. Bardzo trafne zdanie o komedyjo-pisarzach niemieckich umieszczone jest w jednym numerze niemieckiego pisma: *Der Grenzbote:* »Zabawni są ci Niemcy! W każdym utworze dramatycznym pamiętają o nieśmiertelności, o swobodnej chwili życia. Nie przepisujcie komedyi żadnych ustaw. Niech komedyja podobnie jak swobodna gra towarzyska, jak wesoła, przyjemna rozmowa tém się żywi, co chwila z sobą przynosi. Gdy w swobodny wieczór igracie żartem, strzélacie dowcipem, myśliciež wtedy o jakim zamiarze na jutro? Chcecie spędzić swobodną chwilę, i na tem poprzestajecie, ale po upływie lat wielu jeszcze sobie przypominacie tę słodką chwilę, tkwi ona nieśmiertelnie w pamięci waszéj. Podobnież rzecz się ma z komedyją; nie myślcie o tém, co o niej potomność powié. Podrzeźniajcie, smagajcie, chłostajcie obecną chwilę, wszystko jedno, czy odwieczne czyli téż doczesne przywary ludzkie biczujecie. Kto najzręczniéj utrafił chwilę obecną, tego potomność długo w pamięci mieć będzie. Dowodem tego są wszystkie dawne komedyje, zacząwszy od Arystofana aż do Goldoniego. Nieśmiertelnémi, niemieckiemi myślami waszémi, zaszczwaliście na śmierć Kocebuego, Jungera i wielu innych, których swobodny dowcip przecież zapewne nie był gorszy od téj lichoty, którą dzisiaj z-po za Renu zapisywać musicie. Od lat pięćdziesięciu, sierdzi się krytyka niemiecka jak zrzędna baba z oganką w ręku i płoszy każdą swobodną pszczółkę, która na jéj kwiatowych doniczkach chce usiąść, a wszelako żądacie miodu dla osłodzenia sobie chwil jałowych, i wosku dla rozjaśnienia wieczorów posępnych!

Żydzi w Konstantynopolu wiodąc spór z Moslemitami utrzymywali, że tylko im przynależy wyłączne posiadanie raju, i że Moslemitowie za murami raju pozostaną i tylko samém przypatrywaniem cieszyć się będą. Spór ten doszedł aż do Wielkiego Wezyra. »Jeżeli nam Żydzi miejsce przed rajem naznaczają«, rzekł tenże, »niechże nam dostarczą namiotów, któreby nas od niewygód powietrza zasłonić mogły.« Ztąd po-dziś dzień płacą Żydzi władcy prawowiernych pewną kwotę, na opędzenie wydatków na namioty.

Konie arabskie. Jestto z dawien dawna powszechnie uznany fakt, że rasa koni arabskich jest *la race par excellence.* Arabowie chełpią się, że nieporównane ich bieguny, pochodzą ze stadnin króla Salomona, atoli biblija sprzeciwia się cokolwiek téj beduińskiej chełpliwości. Czytamy albowiem, że król Salomon miał 40,000 koni powozowych a 12,000 wierzchowców, i że je wszystkie z Egiptu sprowadzał. A zatem król Judei nie miał własnej stadniny.—Jakkolwiekbądź, piękność i przewagę przyznawano zawsze i bez zaprzeczenia koniom rasy arabskiéj. Przewaga ta zależy, że tak rzekę, od religijnéj czci, jaką Arabowie dla swoich biegunów okazują; zawisła ona od czuwającéj, niespracowanéj troskliwości zapobieżenia wszelkim mesaliansom, nakonice od skrupulatnej regularności, z jaką rejestra narodzenia i genealogii swoich koni prowadzą. Urodzenie źrebięcia, odbywa się zawsze w obecności sześciu świadków, którzy dokument ten z największą formalnością podpisują. W religii arabskiej jest przykazanie, iżby ten na familiję swoję i na siebie gniew boży ściągnął, i w tym świecie na karę a w przyszłym na potępienie zasłużył, ktoby co do wieku, rodu albo przymiotu konia, jakiego oszukaństwa się dopuścił!—Arabowie dzielą rumaki swe na dwie bardzo odróżniające się klasy, to jest: na kadyskisów, czyli koni niewiadoméj rasy, i na koklanisów, czyli rumaków, których rodowód więcéj niż od 2000 lat jest znany. Pierwszych mają w pogardzie i używają do robót powszednich; drugich wyłącznie za wierzchowców. Z rozlicznych anegdot, co się tyczy odwagi, rączości i rozumu tych ostatnich, umieszczamy tylko następującą: »Jeden Beduin ścigany przez zbirów gubernatora, uciekając, rzucił się na swéj klaczy z wierzchołka jednéj z gór nad Jerychem panujących. Rozpędzona klacz skoczyła ze skały, pozostawiwszy za sobą zdziwionych jéj odwagą żołniérzy. Lecz dotarłszy biedna do bram Jerycha, bez życia padła, a Beduina schwytano na jéj zwłokach. Klacz ta ma brata w puszczy, który tak jest sławny, że Arabowie wiedzą zawsze, gdzie on przebywa, i w jakim stanie jego zdrowie. Z żalem pokazują krajowcy jeszcze po-dziś dzień w pobliżu Jerycha to miejsce, na którém dzielna klacz starając się ocalić swego pana, zginęła.«

Styl profesyjonistów. W jednéj restauratorni paryzkiej jadło obiad kilku starych znajomych, którzy z powodu różnych stosunków życia dawno się nie widzieli. Każdy z nich opowiadał wypadki, jakie się mu wydarzyły w jego zawodzie. »Mnie sprzyjało szczęście zawsze więcéj, niżelim był zasłużył«, rzekł spekulant, »nie zadając sobie wiele pracy, ujrzałem się jednego poranku właścicielem znacznego majątku.«—»Mnie zaś nie tak łatwo szło na tym świecie«, rzekł komedyjo-pisarz, »ale jednakże doprowadziłem do tego, że mnie prawie każdego dnia na jednym lub dwóch teatrach grają. A tobie doktorze, jak się powodzi?«—»Co do mnie kochani przyjaciele«, ozwał się doktor, który dotychczas skromnie słuchał rozmowy, »z początku miałem ciężką przeprawę, ale wytrwałością spodziéwam się, że stanę u celu. Szczęście zdaje się nareszcie i do mnie uśmiéchać, dzisiejszego poranku już mnie na trzech cmentarzach pogrzebano, a chwała moja zapewniona!«

**Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.**
**Drukiem Piotra Pillera.**